

## Spis treści

	<b>Wiersze</b>
Iwona Kwiatkowska-Milińska .....	1
Dominik Sulej .....	2
Paweł Stangret .....	2
Adam Roguski .....	4
Magdalena Woźniewska .....	5
Magdalena Pawłowska .....	5
Katarzyna Wąsik .....	6
Małgorzata Matysik .....	6
Monika Paszkowska .....	8
Barbara Wojtyńska .....	9
dr Magdalena Saganiak – <i>Wiersze naszych przyjaciół</i> .....	10

## Las Rzeczy

*Pismo Koła Literackiego UKSW  
Zima 2001  
Numer specjalny*

e-mail: lasrzeczy@poczta.onet.pl

*Numer zredagowali:*

Iwona Kwiatkowska-Milińska, Adam Roguski,  
dr Magdalena Saganiak, Paweł Stangret,  
Dominik Sulej, Barbara Wojtyńska  
Magdalena Woźniewska

*Ilustracje:*

Adam Roguski



## Iwona Kwiatkowska-Milińska

### Ars poetica mea

jest czas  
kiedy inaczej myślę  
inaczej mówię  
kiedy rodzą się we mnie  
słowa za słowami  
kiedy inaczej piszę  
nie dbając o znaki interpunkcyjne

bo słowa same  
układają się w strumień  
raz szeroki  
to znowu węższy

nie chcę wtedy  
zatrzymywać jego płynięcia  
budować tamy  
regulować brzegów

chcę tylko płynąć  
unoszona na słowach  
zachłyśnięta ich mnogością  
zdziwiona wielorakością  
ucieszona stworzeniem

### Renoir w Chicago

Dzień dobry, Renoir.  
Pan tu na dłużej?  
Jeszcze tydzień.  
Cudownie!  
Tak, przyleciałam dziś rano.  
Uwierz Pan?  
Widziałam Londyn, ocean  
i mnóstwo wolnego jeszcze miejsca w Kanadzie.  
Pan też był zaskoczony.  
Tu wszystko wokół takie wielkie.  
Nawet jezioro wygląda jak morze.  
Ale budowle trochę jakby znajome.  
Nie, nie myślę o Paryżu,  
raczej o Moskwie.  
Wygodnie urządził się Pan tutaj –  
dużo przestrzeni, światła, ciepło.  
Czy wydawało mi się?  
Dostrzegłam na dole Chagalla.  
Porozwieszał w oknie swoje anioły.  
Spędzacie razem wieczory.  
Oh, madame Clapissou!  
Chyba trochę znudzona.  
Monsieur Vollard –  
zapatrzonego w doskonałość.  
A Monet – jak zwykle przy sztalugach.  
Czy on nie odpoczywa?  
Renoir, uśmiecha się Pan.

Czy wybiorę się jutro na bulwar?  
Chciałabym bardzo, ale okropnie tu wieje.  
Oczywiście, Mousnier.  
Adieu.

*Chicago, grudzień 1997*

### Deszcz

padaj  
padaj  
spłyn wielką ulewą  
obudź mnie  
oczyść  
później ubierz w tęczę  
i wyjdę  
zbierać rosę na naszyjnik

to będzie chwila szczególnie osobliwa

### Klucze

*dla Andrzeja M.*

W ciszy mnie usłyszysz  
W głębinie zobaczysz  
W dojrzałej brzoskwini posmakujesz  
W ściętej rano róży poczujesz  
W dłoni żony dotkniesz

Jestem

Między Imieniem i Krzyżem  
Między bólem i snem  
Między muszelką na piasku  
I ręką dziecka  
Poza Tobą  
Obok Ciebie  
W Tobie

Jestem





## Dominik Sulej

### Sonet VI

W letni i gorący dzień podchodzę do studni,  
Ściskam kamyk w dłoni, żadnej chmury w niebie,  
Popycham ciężką blachę, jest ciepła, z głębi dudni,  
Duży pająk ucieka, wciągając sieć w siebie.

Kolumna chłodnej czerni sięga w dół głęboko,  
Cembrowina wysoka, a spojrzeć się boję,  
Bo tam daleko w mroku błyszczy białe oko.  
Kamień kładę na brzegu; zbrodnia w duszy mojej.

Pchnięty leci tak wolno, smutne echo budzi,  
Mruga oko i łzawi, ja zatykam uszy,  
Bo słuchać już nie zdołam, powtarzanej skargi.

Wiadro spuszcza powoli, niech się w studni studzi.  
Gdy zamilkły już głosy, wiem, nie stracę swej duszy.  
Łez naczepię tak zimnych, zanurzę w nich wargi.

### Wydma

Jeszcze słyszę jej szelest, jak drży utrapiona.  
Ślepy wiatr, co jednak, popycha ją stale.  
Jeszcze ciało pamięta; słoneczna jej strona  
Delikatnie wygniotła pierwsze w piersi znamię.

Bąłem się, że rozniosę słoneczną jej kibić  
Na stopach, pośród jeżyn rosnących na piachu.  
A ona tak cierpliwie uczyła mnie pędzić  
Jej suchym, ciepłym stokiem, przez granicę strachu.

Brzęk szerszenia powiedział o jej drugiej stronie.  
Gdy zatłukłem go kijem, z nieznaną obawą  
Ruszyłem szukać gniazda, przyjąc lekcji koniec.

Tak wolno zszedłem w drzewa, skąd w stopy chłód  
wionie,

Broniony tylko prętem przed nagłą obławą,  
Uczony nieś ratunek tej cienistej stronie.

## Paweł Stangret

### Antyfona – wariacja

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrej świecisz Bramie.  
Największa Kobieto  
wyrosła z Małych

Największa Kobieto  
tchnij Ogniem  
i  
przyjdź  
przez  
zamgloną  
Bramę Tchnienia.

### Anonimia

Kocham...ją  
Ją kocha...ja  
Ją ja...kocham.

Bóg w  
jedności Ducha  
wie  
kto co kogo  
i...  
zróbcie z tego sylabotonizm...

### muza

Otoczony oddechem  
Helikonu...  
– a mnie miłości pali żar  
– gdy cię nie widzę  
– jednego serca  
– jeśli nie ma miłości  
– równy bogom  
– odi et amo  
– w twych oczu słonecznym ogrodzie  
– odrzuć twe imię, które nie jest tobą...  
ja cię kocham.

### Masło maślane

Nie kaleczy się trawy  
błyszczącą zielenią.  
Nie wbija się w niebo  
noży błękitu.  
Nie wystawia się ognia  
na destrukcję żaru,  
ni morza na fajne chłostanie strumyka...

tak ja nie będę

rzezał tępyimi słowami  
Kobiety w Kobiecie.

\* \* \* \* \*

Najlepszy erotyk  
brzmi  
kocham cię  
– ale to nie jest metafora

nie chodzi o arytmetykę lat, co  
najwyżej o dzielenie  
połówek na Jedność

**Erotyk-wiersz miłosny o niej  
albo  
Kołysanka (wiersz miłosny o niej)**

Noc daje mi tęsknoty...  
nocy.  
Tęsknię ciepłem mego objęcia  
twoich ramion.  
Obejmuję twoje pocałunki.  
Całuję twoje wytchnienie,  
oddech spokojny...  
Skóra pachnie pieczenią  
i chlebem.  
Niosę ciasto!  
Opieka...ne.  
Na deser (deser snu)!  
Nie chcę żyć dla życia,  
poruczymy się Bogu  
– On zawsze usłucha.  
Teraz żyjąc życiem –  
widzę ciebie wtuloną w płaszcz  
mego niesienia.  
Płaszcz kryje,  
chowa,  
osłania  
twoje leżenie we śnie,  
twoje serduszko  
małością herbaty wielkie,  
twoją ciebie.  
Płaszcz i zapach kakao  
w deszczu za oknem  
dają gwarancję  
na sen  
Nasz sen – nasz dom  
na sen  
na sen.

**Śpij dobrze**

Dzień słońce zamknął  
i wiatr porusza niewidzialną ścianą lasu,  
a niebo budzi światłość  
gwiazd.  
Milcząca noc oddycha tchnieniem spokoju.

Dziękuję.

Zamykasz oczka spokojnie  
i oddech porusza niewidzialną halą piersi,  
rozchylone usta budzą  
światłość milczenia  
i oddychasz tchnieniem spokoju.

Dziękuję.



## Adam Roguski

### Swędzi i piecze...

Swędzi i piecze, robią się liszaje,  
bąble i strupy – w miejscu, gdzie skłamałem.  
Mężczyznom przysługują szramy na twarzy,  
lecz łyzy nie przystoją i wewnętrzne rany.

Quasi-kobieca wrażliwość mnie stawia  
na równi z czarnymi, niepełnosprawnymi,  
gejami i s ł a b o ś c i ą wszelką, i dlatego  
siedzę pod miotłą, nie zdradzam niczego.

### Stagnacja

woda w szklance powoli nasiąka herbatą  
w radiu grają bardzo rozwlekłe piosenki  
coraz ciemniej i ciemniej za oknem  
dochodzi siedemnasta

następna stacja – stagnacja

właściwie to mógłbym się już położyć

### Zrobię ci dziecko...

zrobię ci dziecko szybko i niedbale  
byle w twych piersiach pojawił się pokarm  
może to mleko jest esencją życia  
i wreszcie zmusi mą krew do krążenia?

### Pleśń pokryła przeszłość

zbyt dużo dotąd nosiłem w sobie  
wyrzucam to sobie  
i z siebie wyrzucam – na dobre  
zło zjełczało, jest niepotrzebne

i z tego wszystkiego ciało zrobiło się jakby lżejsze

po co składować ciemne urywki przeszłości  
klisze czarno-białych filmów  
negatywów

serce nimi obrasta jak kurzem  
jak tłuszczem, pleśnieje i dławi się  
jak konająca gwiazda zapada się w siebie

zbyt dużo dotąd nosiłem w sobie  
wyrzucam to sobie i z siebie  
– na dobre

### Tlen i miód...

tlen i miód, i słód, i wanilia, mieszają się  
i bez, i dziecko, unoszą się  
w aromacie ciała, kiedy obok śpisz

kiedy wtulam się, jesteś zapachu mgłą  
subtelnością lipcowej ciepłej nocy

tlen i miód, i słód, i sen, i seks, i szok  
tlen i miód, i słód, i wanilia, mieszają się  
i bez, i dziecko, unoszą się  
w aromacie ciała, kiedy obok śpisz

zanim usnę chcę zerwać kwiat twoich ust  
rozbić się jak fala spieniona o brzeg  
stracić świadomość na rzecz jedności serc

czy mogę traktować cię jak miękki narkotyk  
czy jesteś niezbędnym światłem, mym pokarmem  
czy mogę więc

zanim usnę chcę zerwać kwiat twoich ust  
rozbić się jak fala spieniona o brzeg  
stracić świadomość na rzecz jedności serc  
przeobrazić się w wieczny pocałunek

### Dziś

i dopiero dzisiaj odważyłem się ufniej spojrzeć  
na niebo  
kiedy tylko czarna tkanina nocy rozerwała się  
na wskroś  
w miejscu w którym falowała szarfa migoczącej zorzy  
– i uwolniło się dzieńne światło

i dopiero dzisiaj odważyłem się ufniej spojrzeć  
na niebo  
kiedy zenit i nadir połączył pierwszy gorący  
pocałunek  
przestrzeń ścisnęła się w objęciach biegunów  
do jednego punktu  
– rozpoczął się kolejny dzień tworzenia



## Magdalena Woźniewska

\* \* \*

Zanim spojrzałam w lustro  
Upewniłam się o swoim istnieniu...  
Wokół było całkiem pusto  
Ale w środku ja – w okamgnieniu...

Przesunęłam się obok siebie  
W nadziei na swoje spotkanie  
Mówiłam do siebie – widzę siebie  
I czułam twoich-swoich powiek drganie

A jednak sama  
Tu i nigdzie  
Szukam siebie  
Wśród ciebie

### Kobieta

Codziennie rano widzę jak siada  
W wielkim pokoju przy stole  
I je śniadanie  
Sama  
Zawsze sama  
Wpatrując się w okno

Jest jak figura żurawia origami  
Do tego ma spuszczoną głowę  
I rozłożone obolałe skrzydła  
Jest z papieru

\* \* \*

Mam tylko Ciebie  
I kasztany w każdej kieszeni  
Nie liczę dni  
Żadnego z nich nie mogłabym zamienić

Jesteś we mnie cicho, najłagodniej  
Bez wyrzutów, że nie umiem pacierza  
Którego uczę się latami  
Każde słowo w nim zawarte ważyć – przymierzam

Biorę w siebie  
Dla mnie – dla Ciebie

\* \* \*

Kiedy świta  
A ty leżysz obok  
Ja świtam...  
Otwieram oczy i całą siebie na świat  
Światło i szkło...

Gdy noc śpi już dawno na świeżym sianie  
Ja wciąż jestem z tobą  
I to świtanie  
Nasze świtanie...



## Magdalena Pawłowska

### Filozofia uczucia

Miłość –  
Szczypta chemii,  
Łyzeczka serca  
I ten ktoś obok  
– wiosenna schizofrenia samotnych.

\*\*\*

Noc promieniem ciszy przeszyta  
Dzień smugą cienia naznaczony  
Dwa światy jednego globu  
Zatopione w momentach tęsknoty

\*\*\*

W kałamarzu wspomnień  
Spoczęło kilka słów  
Niedopowiedzianych  
Ja, ty i miłość

\*\*\*

Twoją twarz  
Nakreśliło znów  
Pióro na papierze

Myślą uciekając  
Sercem wciąż  
Wracam do ciebie

\*\*\*

Śmierć  
–  
Smuga cienia  
Na życiorysie





## Katarzyna Wąsik

\*\*\*

Zanim kołysanie kłosów  
Zmienione będzie w pokłon kosie  
Niech nasze cienie  
Wśród chlebobajnych traw  
Zagubią się w zachwycie obfitości

Nim słońcem spłowiełe głowy  
Pochyła się nad rzyska żalem  
Plotkujcie świerszcze  
O płasach cieni dwóch  
Na życiodajnej arenie

Potem suchy wiatr  
Pozgania w zmarszczki  
Ziarna mądrości ubierane latem  
Ostatni pocałunek oddadzą ziemi  
Cienie bezciałem

\*\*\*

Na plecach dźwigam słońce  
Przede mną leży cień  
Rzuciłam go na tory  
Niech leży, niech się boi  
Już-już szyny drżą  
Jeszcze chwila  
Słońce zakryły chmury

\*\*\*

Upadłeś tak nisko  
Cieniu mój  
Podniosę cię  
Przytulę cię  
Podniosę własny cień  
Z tej ziemi  
Twardej i zimnej  
Podniosę cię  
Przytulę cię  
Poczuj jakie ciepłe jest ciało  
Moje ciało  
Jeszcze przez chwilę

## Małgorzata Matysik

### Chłopiec, który podglądał świat

Jakie to smutne!  
W domu nie ma wystawy  
Z drewnianymi zabawkami  
Są tylko brudne fotele  
I niedzielne sukienki  
Nie ma tysiąca neonów  
Tylko obrazek na ścianie  
Do którego trzeba się  
Modlić  
(Właśnie, dlaczego?)

I wyszedł chłopiec na ulicę  
Bez wiedzy mamy i taty  
Nie muszą o tym wiedzieć  
Każdy  
Nawet siedmioletni mężczyzna  
Musi poznać świat  
Sam  
Choćby rąbek świata –  
Ten za rogiem ulicy  
Tam, gdzie w słoneczne dni  
Chodzi z mamą  
Na lody  
Gdzie wieczorami w mokrej  
Szybie wystawy ulicznej  
Odbijają się  
Buty  
Parasole  
Światła  
Twarze  
Płaszcz ludzkie

### Krótką rozmowa

Krótką rozmowa  
Jeden papieros  
Kieliszek wina  
Stały się Rozmową w nieskończoność  
Dusznością  
A może nawet Trucizną

Wystarczy tylko sięgnąć pamięcią  
Do ławki w Pewnym Mieście  
Z widokiem na tory  
Gasnącego śniegu  
Zapachu światła  
I siebie samego

### Jak wspaniale (...)

Jak wspaniale się bawić  
Na stypie!  
Nareszcie umarła  
Widzę tu więcej radości  
Niż nad kołyską  
Noworodka  
Narodziny są dużo  
Smutniejsze  
Właśnie garbaty listonosz  
Zdejmuje pończochę  
Siedzącej obok kobiecie  
Wypito tu więcej  
Niż na ucztach Nerona  
Zaproszona jest  
Cała Ludzkość!  
Można się nawet zabawić  
Ze Zmarłą  
Byłaby urzeczona  
Jest jeszcze świeża  
I ciepła  
Cała w koronkach  
Trochę blada...  
Ale i Żywi używają  
Pudru  
Dalej, Panowie  
Nie ma co płakać  
Stypa? To nie ma  
Znaczenia... stypa,  
Urodziny, ślub, imieniny...  
Zmarła już stuka  
W wieko trumny  
Chce, żeby ucałować ją  
W usta  
I zatańczyć  
W gorącym uścisku

\*\*\*

To było bardzo niegrzeczne, proszę pani  
Przecież nie jestem zwierzęciem  
Jestem prawdziwym człowiekiem  
Ludzkim człowiekiem  
Bo mam ręce i nogi mam  
Człowiecze  
A pani mnie nie wpuściła  
Za próg

Wystarczy mi obecność przedmiotów  
I widok śpiącego kota  
Hodowałam już kiedyś  
Człowieka  
Miałam z nim trochę kłopotu  
Nie sypiał na piecu  
Czy wybaczy mi pan  
Proszę pana?

### Wiosna o pierwszej szesnaście

Spójrz – powiedziała – jest wiosna  
A wiosna do czegoś zobowiązuje  
Wypada się zakochać  
Deszcz uderza  
O maski uśpionych samochodów

Wiosna to tylko kwestia umowna  
Mój mózg pulsuje  
Dusza oddycha  
Myślę sercem  
Powinam przespać tę porę  
Niebawem zamarzną bociany  
Spójrz – powiedziała – jest wiosna  
We mnie  
Zaczyna się  
Zima

### Przemiany

Więc  
Po raz kolejny  
Wszystko przemija  
Tak, jak  
Pory roku  
Nastroje  
Stany ducha  
Ludzie przy kawiarnianych  
Stolikach  
Wypowiadane "kocham"  
O różnych godzinach  
Różnym osobom  
Przechodnie o  
Siódmej piętnaście  
Na Nowym Świecie  
Zostają tylko  
Ślady  
Przypadkowo uwiecznione  
W palącym  
Asfalcie  
Odciski na metalowych ramach  
I kilka włosów  
Na płaszczu noszonym  
Zeszłej zimy





## Monika Paszkowska

\*\*\*

dni  
zapisują się  
drżącymi rękoma  
na moim ciele

rozpuszczam włosy  
palcem u stopy  
wystukuję rytm  
lat

włożę dzisiaj  
uśmiech szelmowski  
i błysk oczu  
bardzo figlarny

dla ciebie

na przekór ziemi  
choć wzywa

\*\*\*

usta  
mam czerwone  
czereśniowe

jak poetka  
ulubiona  
na czarno-białej fotografii

rozgryzam czereśnie  
śmiertelnego  
zadowolenia

\*\*\*

rozumię  
rozdzielam obiekty

jestem człowiekiem

krok za aniołami  
krok przed szympankami

zanim rozpląnę się  
w ignorancji

polegnę w bitwie  
z  
biologicznym imperatywem  
własnego ciała

\*\*\*

dziś zasnęłam  
z nadzieją na zmartwychwstanie

sen rzucił mnie  
na rozstaje dróg  
jak ramiona krzyża  
rozpięte

wiatr  
niósł jęki tych  
co na Golgocie

za plecami oddech tłumu  
niecierpliwie popędzał  
decyzję

ale stopy  
wypuściły korzenie  
uwięziły w środku  
wydarzeń

i jak przed wiekami  
odeszły nasycone cierpieniem

### Parafraza Psalmu 63

dusza trawiona pragnieniem  
ciało wyschłe tęsknotą

jak ziemia pustynna

zakurzone stopy  
zabłąkane w labiryncie dróg

nie ustają w poszukiwaniach

wargi czerwienieją od Twojego Imienia

zasypiam w cieniu Twoich skrzydeł  
czuwam w blasku Twoich gwiazd

Dusza moja całkiem już przyłgnęła do Ciebie

czuję Twoją rękę na ramieniu  
nie pozwolił mi upaść  
nie TY

usta kłamców wyją jak szakale

głuchną

w blasku Twojej chwały  
Panie

## Barbara Wojtyńska

### Coraz mniej

Coraz mniej takich miejsc, gdzie można być razem.  
Coraz mniej takich ludzi, którzy nie liczą się  
z czasem.

Coraz mniej takich dni, kiedy jesteśmy blisko.  
Coraz mniej takich chwil, w których kocha się  
wszystko.

Coraz mniej tego czasu, w którym serce mocniej bije.  
Coraz mniej takich żyć, w których naprawdę się żyje.  
Coraz mniej tych uczuć, które mi okazujesz.  
Coraz mniej tej miłości, którą się czuje.  
Coraz mniej tego szczęścia, które nas spotyka.  
Coraz mniej tych uśmiechów, coś powstaje, a coś  
umyka.

Coraz mniej takich przyjemności, które dają spokój.  
Coraz mniej tego serca, które można poczuć.  
Coraz mniej tych sił, które trwać pozwalają.  
Coraz mniej tych czułości, które życiu sens dają.  
Coraz mniej tej ochoty, żeby robić coś nowego.  
Coraz mniej tych, którzy robią coś dobrego.

### Cztery pory roku

Wiosna.  
A wiosną  
Lubiłam chadzać po lesie pełnym przygód  
Wyobrażałam sobie, że jestem małą wiewiórką,  
Lekko skaczącą po drzewach.  
Wszystko wydawało się wtedy takie łatwe.

Lato.  
A latem  
Lubiłam biegać po łąkach przepelnionych kolorami  
Czułam się wtedy jak mała dziewczynka na wielkim  
obrazie

Gubiąca się pod każdym płatkim rumianku.  
Wszystko wydawało się wtedy takie piękne.

Jesień.  
Jesienią  
Lubiłam chodzić do parku gdzie rosła stara jarzębina  
Wyobrażałam sobie, że jestem samolotem szybującym  
w chmurach

I nurkowałam w stosach kolorowych liści.  
Wszystko wydawało się wtedy takie prawdziwe.

Zima.  
Zimą  
Lubiłam lepić kule śniegowe i rzucać je jak najdalej  
Czułam się wtedy jak armata wystrzelająca pociski  
Broniąca swego terytorium i bram intymności.  
Wszystko wydawało się wtedy takie ważne.

## Testament

Pochowajcie mnie w raju  
blisko Boga.  
Na moim grobie napiszcie  
„marzycielka, szukała miłości”  
Przy mej mogile posadźcie  
wierzbę płaczącą,  
niech choć przyroda żałuje  
mojego odejścia.  
Postawcie ławeczkę,  
by przypadkowy przechodzień  
usiadł i w cieniu wierzby  
skrył się na chwilę przed słońcem.



## Wiersze naszych przyjaciół

Fenomen poezji ludzi, których znamy... Ujawniają swoje inne twarze, dla nas – którzy tyle razy ich widzieliśmy – zawsze trochę dziwne. Wyłaniają z siebie osobowości, bezdusznie nazywane przez poetykę *podmiotami mówiącymi*, bo tylko tak mogą żyć owe istoty – mówiąc...

Oto fikcyjni nieznajomi, którzy w zwykłym życiu nie mogli, nie chcieli lub nie ośmielili się urzeczywistnić. Zaczynają swe chwiejne istnienie cieni, które trwa tak długo, jak długo trwa uważna lektura wiersza.

*Teatr mój widzę ogromny,  
Wielkie powietrzne przestrzenie,  
Ludzie je pełnią i cienie,  
Ja jestem grze ich przytomny.*

### Pani Iwona Kwiatkowska-Milińska

Zbiór wierszy naszych przyjaciół otwiera *Ars poetica*, z dodatkiem: *mea*, nawiązując i dystansując się do długiej tradycji horacjańskiej. Wiersz o radości tworzenia. Jest w nim poczucie swobody i wolności, jakie daje tylko stwarzanie, poddanie się mocy kreatywnej, która znajduje sobie kształt w tworzyw – w chwili natchnienia tak podatnemu na tchnienie myśli, jakby nie było różnicy pomiędzy myślą a słowem, słowem a rzeczywistością.

Wiersz oszczędnie operujący słowem. Czas natchnienia poetyckiego opisują proste przysłowki: „czas/ kiedy inaczej myślę/ inaczej mówię/ kiedy rodzą się we mnie/ słowa”. Akt tworzenia ujawniony jest jako niezależny od woli poety. Słowa same się rodzą. Trzeba tylko uchwycić ten szczególny poetycki stan i poddać mu się, być na niego gotowym. Jaką potencję trzeba mieć, kim trzeba być, żeby móc w każdej chwili poddać się strumieniowi natchnienia? Czy trzeba mieć już przygotowane w sobie słowa? Choć to one zdają się unosić zachłyśniętego ich mnogością poetę, rodzą się jednak chyba w głębi osobowości twórczej, i to osobowości już uformowanej. Nie o tej stronie twórczości (kwestii przygotowania na przyjęcie natchnienia) mówi cytowany wiersz. Chwila tworzenia uchwycona jest jako moment niezaskuszonego szczęścia, które polega na zawierzeniu czemuś od nas silniejszemu, lepszemu, bogatszemu.

Drugi z moich ulubionych wierszy Pani Iwony nosi tytuł *Deszcz*

padaj  
padaj  
spłyn wielką ulewą  
oczyść mnie  
obudź  
później ubierz w tęczę

i wyjdę  
zbierać rosę na naszyjnik

to będzie chwila szczególnie osobliwa

I on poświęcony jest szczególnemu stanowi, chwili osobliwej, która, zdaniem wielu, podobna jest do stanu poetyckiego. Bo poezja (szerzej: twórczość), wbrew niektórym definicjom, nie jest po prostu szczególnie ukształtowaną wypowiedzią, o porządku naddanym, spełniającą funkcję estetyczną. (Niestety, a może: na szczęście.) Ta nieudolna definicja poezji próbuje oddać sam rezultat poddania się stanowi poetyckiemu, nie dotykając istoty rzeczy. Poezja jest bowiem wejściem w inny stan. To w nim i z niego rodzi się mowa. Kiedyś myśliciele przełomu XVIII i XIX wieku (Johann Herder, Wilhelm von Humboldt) twierdzili, że wynalazcami języka są poeci, a pierwotny język poetycki był jednością odczucia, myśli i rzeczywistości.

Naddany porządek! Jakież porządek, większy niż w zwykłej wypowiedzi o przejeździe ciężarówek z kapustą, jest w *Ars poetica mea* lub w *Deszczu*? Natomiast jest to inna mowa, choć prosta.

Funkcja estetyczna! Jeśli napawam się pięknem tego wiersza, to nie z powodu estetycznego ukształtowania słów, a z powodu jego treści. Ktoś dał mi możliwość wejścia w swoją chwilę naprawdę osobliwą, chwilę oczyszczenia duszy. Oczyszczona, jest w stanie chłonać czyste piękno świata. Piękno świata – a nie słów. Czyż to nie chwila osobliwa? Chwila, w której mogę oczyścić się – we wspólnej nam wszystkim duchowej przestrzeni – dzięki czyjemuś łaskawemu słowu.

Nie przeczę, że są teksty, które zwracają uwagę same na siebie swoją specyficzną budową, ukształtowaniem, złożeniem słów (funkcja poetycka – w ujęciu Romana Jakobsona). Wiele tekstów spełnia tę funkcję. Jednak, jak mi się zdaje, niejako przy okazji, wtórnie, a nie pierwotnie. Pierwotna jest

chwila osobliwa.

### Pani Katarzyna Wąsik

W trzech wierszach Pani Katarzyny pojawia się motyw cienia. Jak w prastarej tradycji i w różnych wyobrażeniach ludowych, podobnie jak u Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, w tej poezji cień jest przeciwstawiony ciału, ale także i myśli oraz rozumowi. Utrata cienia, sprzedaż cienia lub oddzielenie cienia od ciała jest w różnych wyobrażeniach ekwiwalentem śmierci lub zatraty duszy w piekle. W tej poezji cień jest też – prawda że nikłym i nietrwałym – śladem obecności człowieka, znakiem, który ten pozostawia na ziemi. Cień jest więc tu nie tylko symbolem człowieka, jego jaźni lub jego duszy, jest nietrwałym znakiem jego obecności, ale też i milczącym towarzyszem. Podmiot liryczny podejmuje z nim szczególnie elegijny dialog:

Upadłeś tak nisko  
cieniu mój.  
Podniosę cię.  
Przytulę cię.  
Podniosę własny cień  
z tej ziemi twardej i zimnej.

Współczucie dla cienia jest tu po pierwsze współczuciem bohaterki lirycznej dla siebie samej, skazanej na marną egzystencję, niewiele lepszą od bytowania cienia rzuconego na ziemię „twardą i zimną”. Cień, zgodnie z metaforyczną wartością tego słowa, jest przecież moim „drugim ja”, jest mną, choć zredukowanym, spłaszczonym i rzuconym za ziemię. Jest w tym pragnieniu podniesienia swojego cienia także i prosta ludzka tęsknota do bycia szanowanym, wyróżnionym i podniesionym przez czyjeś kochające serce. Ale to wyobrażenie podniesienia cienia kulminuje w szczególnej lirycznej obietnicy:

Poczuj jakie ciepłe jest ciało  
moje ciało  
jeszcze przez chwilę.

Temu więc cieniowi ciepłe ludzkie ciało ma nadać życie, złudne i krótkie, takie, jakie dane jest ciału. Można więc sądzić, że cień, w przeciwieństwie do niektórych wyobrażeń znanych z literatury, nie jest ekwiwalentem duszy. Nie ma mocy istnieć, gdy ciało istnieć nie będzie. Nikły, cichy, zdegradowany cień jest jedynym znakiem życia człowieka. Jedynym śladem jego przelotnej obecności.

Nie trzeba dodawać, że ta obecność stowarzyszona jest ze świadomością i oczekiwaniem śmierci. Jest to swoiste „bytowanie ku śmierci”, naznaczone lękiem. Cień, swoje „drugie ja”, bohaterka poddaje wieloznacznej próbie:

Na plecach dźwigam słońce  
Przede mną leży cień  
Rzuciłam go na tory  
Niech leży, niech się boi

Jest to próba śmierci. Bohaterka, dźwigająca słońce niczym Atlas Niebo, łączy słońce-życie z cieniem, który zastępczo – zamiast samej siebie – wydaje na łup śmierci. Co by się stało, gdyby cień na torach został przejechany przez pojazd poruszający się po szynach? Autorka chroni swój podmiot liryczny przed tym doświadczeniem, każąc schować się swemu słońcu za chmury.

Najpiękniejszy, dotychczas napisany, wiersz Pani Katarzyny zaczyna się słowami: „Zanim kołysanie kłosów...”. Doświadczenie przemijania i śmierci, obecne w jej całej twórczości, łagodzone jest przez doświadczenie piękna przyrody i bujności życia. W szczególnym, bardzo osobistym, ale zarazem osnutym na starym archetypie obrazie poetyckim, rytm życia i śmierci człowieka splata się ze wzrastaniem i koszeniem zboża, z wydawaniem ziarna, a nadejście starości z zimą. Obraz kołyszących się dojrzałych zbóż, w paralelnej składniowo drugiej strofie zamieniony na obraz rżyska, w

którym grają świerszcze, a w trzeciej – na obraz ziemi, dopełniony jest szczególną melodyjnością wiersza, który instrumentują rozsiane gęsto współbrzmienia. Dzięki nim tworzą się liczne etymologie poetyckie, spokrewniając ze sobą „kołysanie kłosów” z „pokłonem kosie”, „rżysko” z „żalem”, „plotkowanie świerszczy” z „płasaniem cieni”, „zagubienie” z „zachwytem”. W to rosnące i szumiące, obfite zboże słowami i metaforami wplatają się cienie, znaki ludzkiej egzystencji, które na koniec oddają ziemi swe bezcielesne ciała. Tak osiągamy *sérénité*, spokój, oparty na cichej rezygnacji, ale też i od wewnątrz rozświetlony.

### Pan Adam Roguski

Wiersze Pana Adama odznaczają się – w moim przekonaniu – dojrzałością stylu. Czuje się pewność w kształtowaniu tworzywa. Nadto mają dobrze wyważoną skalę trudności w czytaniu. Tekst nie może być ani nazbyt przegadany (nuży), ani nazbyt skrótowy (nie daje się zrozumieć), ani zbyt oczywisty (oczywiste, dlatego), ani zbyt przeładowany figurami stylistycznymi (to pretensjonalne i też prowadzi do niezrozumiałości).

Siła wyrazu poetyckiego zasadza się głównie na jego lapidarności, wyrazistości i spójności. Nie chodzi tu oczywiście o taką spójność jak w prozie (logiczność przebiegu, prawdopodobieństwo, dobra motywacja zdarzeń) i o taką wyrazistość jak w dowodzie matematycznym, ale o to, by wywołany paroma zdaniem wiersza mikroświat miał siłę do samodzielnego istnienia i aby odbiorca mógł go obejrzeć pod kątem, choćby najbardziej subiektywnym, z którego dałoby się go odczuć i poznać. Z drugiej strony tekst poetycki, zwłaszcza współczesny, powinien mieć charakter dzieła otwartego, musi być spójny, ale jego elementy nie mogą być unieruchomione jednym jedynym zamysłem twórczym, muszą poddawać się subiektywnym potrzebom, wyobraźni i inwencji odbiorcy.

Ciekawe są wiersze miłosne: *Szkoło (Oddzielnie)*, w którym zaznacza się głównie poczucie braku kontaktu z Ukochaną, której życie toczy się „oddzielnie”, niby za szklaną szybą i poniekąd przeciwstawiające się mu: *Tlen i miód... i Dziś*.

W liryku *Tlen i miód...* osiąga się jedność w wysublimowanym akcie miłosnym. (W wierszu tym objawia się panowanie nad tworzywem literackim w dość szczególny sposób: wycuciem siły powtórzenia niektórych fraz, w którym dokonuje się nieznacznych, ale znaczących zmian.) Świadomość podmiotu lirycznego wypełnia radość zmysłowego spełnienia, wyrażającego się głównie w obrazowaniu związanym z aromatami. Nawet usta, konsekwentnie, nazwane są „kwiatem ust”, zapewne wonnym. W to obrazowanie włącza się – jak często u tego Autora – obrazowanie związane z morzem. Rozkosz zmysłowa i szczęście ze zbliżenia, połączenia, pokonania różnicy i obcości, znajduje sobie metaforyczny obraz fali, która rozbija się o brzeg i roztopia się w całości wielkiego, wiecznego morza. Jest to symboliczny ekwiwalent zatraty świadomości, która tu

ma otwierać drogę do szczęścia wiecznego połączenia – wiecznego pocałunku.

Potem, *Dziś*. Ów pocałunek, miłosne spełnienie, otwiera drogę do głębokich doznań metafizycznych. O połączeniu dwojga kochanków mówi się jako o zetknięciu się zenitu z nadirem (połączeniu przeciwieństw, złączeniu tego, co być złączone nie może), jako o przewyciężeniu nocy i uwolnieniu się światła, a w końcu o rozpoczęciu nowego dnia tworzenia. Zgodnie z odwiecznym prawem miłości, moment połączenia, określony jako chwila, a której przestrzeń ściska się do jednego punktu, jest także momentem stworzenia świata, całkowitą odnową, powstaniem całej rzeczywistości, tak jak kiedyś, w chwili Wielkiego Wybuchu, kiedy cały świat istniał fizycznie skupiony w jednym bezwymiarowym punkcie.

W innych wierszach tego autora dominuje temat bierności, słabości – obezwładniającego i budzącego lęk poczucia braku sensu.

Bierność i stagnacja mają swoje źródło w kondycji psychicznej i realnej sytuacji mężczyzny, który przedstawia się nam jako bohater liryczny. Podmiot liryczny widzi sam siebie jako istotę źle wkomponowaną w kulturę współczesną: nie może się utożsamić z narzucaną przez społeczeństwo rolą silnego mężczyzny, a nie umie lub nie chce przeciwstawić zastanemu porządkowi, który – być może – uważa za naturalny. Swoją sytuację opisuje dwuznacznie, w pierwszej części wiersza używa (ironicznie?) stylizowanych archaicznie wyrażen, podanych w szyku przestawnym:

Mężczyznom przysługują szramy na twarzy,  
Lecz lzy nie przystoją i wewnętrzne rany.

Druga część wiersza operuje jakby stylem publicystycznym, ale kończy się zabawną aluzją do frazeologizmu: „siedzieć jak mysz pod miotłą”, która wyraźnie zaznacza dystans do opisywanej sytuacji.

Quasi-kobieca wrażliwość mnie stawia  
na równi z czarnymi, niepełnosprawnymi,  
gejami i s ł a b o ś c i ą wszelką, i dlatego  
siedzę pod miotłą, nie zdradzam niczego.

Obdarzony quasi-kobiecą wrażliwością (*Swędzi i piecze...*), obciążony myślami, przytłoczony własną refleksją (*Pleśń pokryła przeszłość*), zdaje się pozbawiony poczucia własnej istoty. Wiersze prezentują osobowość jakby rozproszoną, pozbawioną rdzenia, ale nie pozbawioną samoświadomości. Zdobywa się tę świadomość dzięki wrażliwości, określonej na wstępie jako *quasi-kobieca*. Daje ona poczucie tożsamości, ale nie daje siły. Kobieta, pojmowana jako istota lepiej osadzona w swoim ciele, swojej biologiczności, zdolna do powielania życia, podejrzewana jest o posiadanie sekretu esencji życia.

zrobię ci dziecko, szybko i niedbale  
byle w twych piersiach pojawił się pokarm  
może to mleko jest esencją życia

i wreszcie zmusi mą krew do krążenia?

Mężczyzna, ukazany jako istota w gruncie rzeczy bierna, niezdolna do wykreowania sensu, w pospiesznym ojcostwie poszukuje wyłącznie pobudzenia własnych sił żywotnych, jakby potwierdzenia i wzmocnienia faktu swego istnienia. Szuka esencji życia i ma nadzieję ją znaleźć w fakcie przekazywania tego życia, którego znakiem jest mleko w piersiach, pokarm, który pojawia się dla życia właśnie narodzonego. Nikła to nadzieja, wyrażona wyłącznie w chwiejnym pytaniu, osłabiona wyrażeniami z rejestru niskiego: zrobię ci dziecko, byle, podważona słowami: szybko, niedbale. To zastanawiające, że próba zbliżenia się do sensu za pomocą instrumentalnie traktowanego ciała kobiecego, ma odbyć się szybko i niedbale.

Czytam ostatnie wiersze jako miniaturowy cykl, którego głównym tematem byłaby kwestia osobowości mężczyzny, obdarzonego kobiecą wrażliwością, borykającego się z problemem własnej słabości i tożsamości. Sądzę, że taka interpretacja – na płaszczyźnie psychologicznej, której nie należy utożsamiać z analizą psychiki autora, a jedynie wykreowanego przez niego podmiotu – jest uprawniona. Nie dlatego oczywiście, że tematem wszelkiej poezji jest „ja” jego twórcy, ale dlatego, że ten twórca zechciał uczynić tematem swej poezji takie właśnie czujące i myślące „ja”.

#### Pani Magdalena Woźniewska

Są wiersze, w których jedność słowa, obrazu i dźwięku tworzy poezję i odróżnia ją od kunsztownej prozy rozpisanej na wersy. Myślę o *Kobiecie* i *Zanim spojrzalam...*

Kobieta, która codziennie sama w wielkim pokoju je śniadanie... Pokój jest wielki – szczegół na pozór bez znaczenia – tworzy potrzebne tu odczucie pustki, wpatrywanie się w okno – rzekome okno na świat, do którego nie chce lub nie może już wyjść – tworzy wrażenie izolacji od świata zewnętrznego. Skupiona na kobiecie myśl odnajduje niepokojące podobieństwo postaci do żurawia z papieru: spuszczone głowa, rozłożone skrzydła, określone jako „obolałe”. W końcu pada zaskakująca, jawnie operująca sprzecznością, świetna poetycka poita: „Jest z papieru”. Zdanie to czytać trzeba chyba tonem stwierdzenia, ale zarazem zaskoczenia i przerażenia. To, co niemożliwe i straszne, okazuje się prawdziwe. Życie jest pozorem, prawdą jest figura z papieru.

Tematem wiersza, zaczynającego się od słów „Zanim spojrzalam w lustro...”, jest poczucie braku tożsamości. Bohaterka liryczna poszukuje wiedzy o sobie w lustrze, gdzie przecież jakoś może się widzieć. W ten pośredni sposób, poprzez odbicie w lustrze, pragnie nawiązać sama ze sobą kontakt.

Przesunęłam się obok siebie  
W nadziei na swoje spotkanie  
Mówiłam do siebie – widzę ciebie

I czułam twoich – swoich powiek drganie.

Strofa ta pokazuje daremność pewnej próby poznania siebie, poznania od zewnątrz, po swoim wyglądzie czy zachowaniu. Podmiot nie odnajduje siebie w tym, co sam z siebie może zobaczyć. Ponieważ właściwy dostęp do siebie mamy raczej w introspekcji (doświadczeniu wewnętrznym), nie w oglądaniu siebie takim sposobem, jak ogląda się innych. Doświadczenie to z natury rzeczy prowadzi do myślenia o sobie jak o kimś obcym i niepoznawalnym. To jakby plan filozoficzny tego wiersza. W planie psychologicznym chodzi też chyba i o coś innego, o to, że nasz wizerunek, wytwarzający się w zetknięciu ze światem, jest zawsze różny od prawdy naszego wnętrza, które – w swej wielorakości, rozległości i głębi – jest ludzkimi zmysłami niepoznawalne.

Ciekawie jest zestawzić ten wiersz z lirykiem miłosnym *Kiedy świta...* Daje on rozpoznanie ważnej chwili świtania, rozkwitania, otwarcia oczu na świat (słowa „świat” i „świt” mają zapewne wspólny rdzeń). To miłość daje światło, możliwość jasnego widzenia, otwarcia się na rzeczywistość. Miłość daje i coś więcej: oto utajona, nierozwinięta, nierozpoznana, spoczywająca w ciemności istota człowieka, której bohaterka na próżno szukała w lustrze, spontanicznie ujawnia się w miłości do drugiego człowieka. Oddaje ten stan piękna metafora

Ja świtam

i następnie zagarnięcie tego doświadczenia przez oboje:

To świtanie  
Nasze świtanie...

Raz jeszcze dzieje się cud narodzenia się świata z pary miłujących się ludzi, pierwszy świt, jak pierwszy dzień po stworzeniu Dwojga.

Cenię bardzo to, że Pani Magdalena podejmuje, rzadką w liryce polskiej, tematykę religijną.

Wiersz *Mam tylko Ciebie...* opowiada o codziennym doświadczeniu Boga, którego odnajduje się w zbieranych do kieszeni kasztanach, w mijających niepowtarzalnych dniach, w nigdy nie dość opanowanych słowach pacierza. Jest w tym wierszu fraza jakby trochę przybosiowska (a trochę, przez to właśnie podobieństwo do Przybosia, przypominająca niektóre wiersze Karola Wojtyły)

każde słowo w nim zawarte ważąc – przymierzam

która zdaje się świadectwem – właśnie pracy nad słowem, mającym wyrażać i kształtować człowieka.

Czy jest bogaczem ten, kto ma tylko Boga i kasztany w każdej kieszeni? Określiłabym jego sytuację jako mały pogodny heroizm człowieka, który umie znosić los i samotność, uzbrojony jedynie w kasztany. Te kolczaste stworzenia, które wzięte do kieszeni tak łatwo ukazują

swoje łagodne ciała, opatrzone wzruszającą łatką...

### Pani Magdalena Pawłowska

Bohaterką liryczną jej wierszy jest melancholijna, pogrążona w marzeniach, żyjąca w świecie swoich wyobrażeń młoda kobieta, która bardziej obmyśla sobie związki z mężczyzną niż je nawiązuje, bardziej projektuje swoje stany wewnętrzne niż rzeczywiście ich doświadcza. Tematem jej poezji i prozy jest doświadczenie miłości i marzenia o niej, a także refleksja o samotności i przemijaniu. Ciekawe są te liryki, w których Autorka przełamuje jakiś utarty stereotyp w paradoksie, w lapidarnym skrótce, w dowcipie, zgrabnym rymie.

Jako szczególną technikę poetycką, bardzo trafną w tej liryce skłaniającą się ku refleksyjności i filozoficzności, Autorka obiera figurę, którą można by nazwać objaśnianą peryfrazą. Zjawisko, niech będzie to na przykład miłość, nazywane jest dwojako: raz swoim słownikowym określeniem (może ono padać w tytule), np. tym właśnie słowem „miłość”, a drugi raz poetycką quasi-definicją, wydobywając istotne dla Autorki cechy:

szczypta chemii,  
łyżeczka serca  
i ten ktoś obok

– jest to jakby żartobliwy przepis na przyrządzenie miłości – skwitowany metaforycznym ironicznym określeniem:

– wiosenna schizofrenia samotnych.

W takich właśnie lapidarnych wierszach Autorka zdaje się odnajdywać swój właściwy poetycki styl, swoją dykcję.

\*\*\*  
Twoją twarz  
nakreśliło znów  
pióro na papierze.

Myślą uciekając  
sercem wciąż  
wracam do ciebie.

I zabawny, autoironiczny:

\*\*\*  
W kałamarzu wspomnień  
spoczęło kilka słów  
niedopowiedzianych:  
ja, ty i miłość.

Wiersz ten może stanowić pewnego typu komentarz – prawda, że dość odległy – do innego wiersza, Pana Pawła Stangreta, zarzucającego wysiłek opowiedzenia, kim jest



kochana kobieta jako kobieta (co zostało dowcipnie skomentowane jako rezygnacja z rzezania piórem kobiety w kobiecie). Tu pozostaje w kałamarnicy pewna miłość, która jest niedopowiedziana, zaledwie zaznaczona trzema kluczowymi słowami. W wierszu Pani Magdaleny chodzi jednak o to, że miłość nie zaistniała tak, jakby zaistnieć mogła, że bardziej jednak pozostaje w możliwości opisanania niż zaistnienia. Inaczej niż Kobieta w wierszu Pana Pawła. Ta istnieje, beznadziejne są jednak próby oddania jej istoty, jak zresztą próby oddania w słowie istoty czegokolwiek.

(Dlaczego więc poeci stale takie próby podejmują?)

### **Wiersze Pani Małgorzaty Matysik i Pani Moniki Paszkowskiej**

Wiersze tych Auterek doszły do moich rąk niedawno. Jeszcze się z nimi nie zżyłam i niewiele mogę o nich powiedzieć. Z każdym zbiorkiem wierszy trzeba pobyć troszeczkę, powrócić kilkakrotnie do tych samych słów, żeby odsłoniły swój sens. Dopiero cierpliwa lektura, zatoczenie kilku hermeneutycznych kół, pozwala usłyszeć głos tej dziwnej mówiącej istoty, zwanej podmiotem lirycznym.

Podmiot mówiący Pani Małgorzaty akurat mało jest liryczny. Wiersze osadzone są mocno w realiach codzienności, w żywiole zwyczajnej mowy. Niektóre (*To było niegrzeczne...*, *Jak wspaniale (...)*, *Wiosna o pierwszej szesnastce...*) opierają się na dialogu (prawdziwym lub częściowo imaginowanym), cytatach (zapewne przetworzonych), zaślyszanych na stypie. Tylko *Przemiany* i *Krótką rozmowa* są zwyczajnym monologiem, zwanym lirycznym. Ale ten podmiot mówi inaczej, ma własną dykcję, posługuje się ekspresjonistycznym stylem, a w wierszu *Jak wspaniale (...)* nie waha się operować brutalną groteską. Akcenty nekrofiliczne tego utworu – przyznają – niezbyt mi się podobają, nie dlatego, oczywiście, że jak większość ludzi nie odczuwam pociągu do nekrofilii, ale dlatego, że nie widzę celu tego zabiegu. Czy Autorka zmierza do przedstawienia całej ludzkości jako już prawie martwej? Czy zgromadzonych na stypie zrównuje ze zmarłą? Czy to kpina o charakterze obyczajowym, czy konstatacja metafizyczna?

Najbardziej uderzył mnie wiersz *Przemiany*. Świadczenie największej troski człowieczej: przemijania, i to przemijania bez pozostawienia istotnego śladu. Przemijają ludzie, ich stany wewnętrzne, uczucia, problemy. W nieprzyjaznym człowiekowi świecie pozostaje po nim to, co nieważne, pozostawione nieświadomie: ślady w asfalcie, odciski na ramach, pogubione włosy. Z tych drobnych śladów można czytać kruchość i przypadkowość ludzkiej egzystencji. Przemiana okazuje się unicestwianiem.

Wiersze Pani Moniki Paszkowskiej są dla mnie ujawnieniem się kogoś, kogo wcześniej znałam z innej

strony, jako interpretatorkę cudzych wierszy, zwłaszcza Haliny Poświatowskiej. Poświatowska jest tą „ulubioną poetką”, wspomnianą w wierszu *Usta mam czerwone*. Kiedy widuje się co kilka dni człowieka uśmiechniętego, błyskotliwie rozumującego, tę opanowaną absolwentkę filozofii, dysponującą teoriami i terminami, zawsze doskonale przygotowaną do ćwiczeń, koleżeńską i zaangażowaną w życie wydziału, z zawsze ściągniętymi włosami... Czemu dziwne wydaje się, że boryka się z doświadczeniem śmierci, jak chora na serce Halina Poświatowska, że rozpuszcza włosy, maluje usta (? – nigdy jej nie widziałam z umalowanymi ustami), że śni się jej zmartwychwstanie, którego widocznie pragnie, ale w które czasami wątpi... Dwa wielkie kręgi problemowe widzę w tej poezji: przemijanie i śmierć oraz Boga. Autorka myśli o nich w kontekście już napisanych wierszy, w kontekście *Biblii*, ale także i przede wszystkim własnego doświadczenia. Rygor intelektualny, wrażliwość i kultura literacka wróżą rozwojowi tej poezji jak najlepiej.

### **Pan Dominik Sulej**

Twórczość Pana Dominika manifestacyjnie nawiązuje do klasycyzmu. Najtrudniejsza forma gatunkowa, dbałość o spójność treści, o czystość rysunku przestrzeni, o precyzję w wyrażaniu (choć nie w liczeniu zgłosek).

Dwa drukowane tu sonety są ściśle powiązane, traktują o podobnym doświadczeniu wewnętrznym. Wspomnienie obrazów z dzieciństwa nabiera w nich symbolicznego wymiaru, staje się figurą dojrzewania człowieka do dobra, do zła i do śmierci. Sonety te traktują o zdobywaniu samoświadomości. Można je czytać w kontekście słynnych *Pieśni niewinności* i *Pieśni doświadczenia* Williama Blake'a.

Zwłaszcza *Sonet VI*, wykorzystujący archetypiczny obraz studni (która jest źródłem, miejscem przejścia do podziemi, do świata baśni, pilnie strzeżoną granicą, miejscem śmierci, a u Junga symbolem Animy), rozpięty pomiędzy nieskończonym obszarem nieba a niezmierną głębokością studni, bardzo silnie oddziałuje na moją wyobraźnię.

Piękny jest *Sonet VI*. Odznacza się muzycznością. Jak wytworną formą może być sonet... nadaje wypowiedzi szczególny odcień: dystansu, uzyskanego dzięki estetyzacji własnego doświadczenia.

Piękny jest *Sonet VI*. Odznacza się sugestywnością. Jego treścią jest bardzo osobiste doświadczenie, które chyba trzeba nazwać doświadczeniem przemiany, śmierci lub przejścia. W głębi studni, na dnie, w wypływającej z głębi ziemi czystej wodzie jest odbicie tego, kto w nią spogląda. Z pozoru jest on na zewnątrz, bezpieczny za wysoką cembrowiną. Jednak w tajemniczy sposób żyje i tam, w głębi, w ciemności, czeluści ziemi, spokrewniony z mrokiem, zimnem. Żyje tam jako swoja własna możliwość, jako możliwość śmierci, zbrodni, niebytu. Studnia kusi go spełnieniem tej możliwości.

Piękny jest *Sonet VI*. Odznacza się siłą. Stojący u brzegu studni człowiek opuszcza w jej głąb wiadro. Można by tu było wytoczyć terminy analizy w kategoriach przestrzeni i mówić o pokonaniu granicy wnętrza i zewnątrz, świadomości i nieświadomości, ale chyba nie warto. Patrzmy, co się dzieje: ktoś decyduje się nacerpać tej wody, w której mieszkało jego ciemne, nierozpoznane, nie dające się pochwycić „ja”. „Ja” inne, może ważniejsze, może większe od niego samego. A może tam jest jego prawdziwa istota, pełniejsza niż ta, którą zna się z życia na zewnątrz cembrowiny? Człowiek odważnie pije zimną wodę. W ten sposób ratuje swoją duszę. Dlaczego tak się stało?

Piękny jest *Sonet VI*. Zamyka w sobie tajemnicę. Z pozoru istnieje prosta odpowiedź na to pytanie. Człowiek ratuje swoją duszę, bo składa studni ofiarę nie z siebie, a posyła zamiast siebie kamień. Ale to tylko pozorna odpowiedź. Trzeba bowiem jeszcze wiedzieć, czym są zimne lzy, w których człowiek zanurza wargi. Co pije? Swoje zwątpienie, rezygnację z tego, co nierozpoznane, cierpienie, śmierć?

### Pan Paweł Stangret

Wiersze Pana Pawła są bardzo różne (obok wierszy drukowanych w naszym piśmie istnieją liczne inne). Ze względu na temat można byłoby je podzielić na miłosne, religijne i inne (zwykle wojenno-apokaliptyczne). Ze względu na formę można wyróżnić wiersze posługujące się słowem „normalnie”, do budowania pełnoznaczących zdań, i wiersze wykorzystujące słowo jako budulec innego typu (metajęzykowe, lingwistyczne, postmodernistyczne). Elementy zabawy ze słowem mogłyby się pojawiać i w wierszach „normalnych”. Podział ze względu na temat mógłby się przecinać z podziałem ze względu na formę.

Ze względu na stopień czytelności można byłoby je podzielić na zrozumiałe, prawie zrozumiałe i kompletnie ciemne.

W lirykach miłosnych, najliczniejszych, podmiot liryczny jawi się jako zachwycająco czuły, zdolny do najtkliwszych uczuć mężczyzna. Subtelnie ujmuje on związek z kobietą jako intymny związek wspólnego życia, jako codzienną bliskość, która nadaje całemu światu wymiar poetycki. Kobieta, której często w dyskretny sposób okazuje się cześć i prawie bałwochwalczą miłość (motyw całowania stóp), jest w swej istocie nieprzenikniona (wskazują na to tautologiczne określenia, jak „twoją siebie”), co jednak nie przeszkadza mężczyźnie kochać jej i być szczęśliwym w jej obecności. Zwraca uwagę, że obcowanie z nią najczęściej ujęte jest jako obserwacja jej snu, czuwanie nad jej spokojnym snem. Ona sama, jej istota, zamknięta jest w jej śnie, jej ciele, jej spokoju. Te wiersze odznaczające się upodobaniem do liryzacji codzienności, w polskiej tradycji poetyckiej byłyby może podobne do poezji miłosnych Gałczyńskiego, a bardziej – w sztuce rosyjskiej – do pieśni Bułata Okudźawy. Są też bardzo

komunikatywne. Do każdego czytelnika przemawia ten czysty liryzm, cichy, dyskretny, jakby wstydlivy, polegający na wyrozumiałej akceptacji i uczuciowym stosunku do całego świata, tu i ówdzie podbarwiony autoironią.

Po drugie, mamy wiersze religijne (*Antyfony, Modlitwa, W cieniu płonącego krzewu*), z których zdecydowanie wyróżniam *Modlitwę*. Cały wiersz składa się z dwóch wersów:

Zamałesercebybyło

Za krew i zmartwychwstanie

Jak często u tego Autora, rzecz jest oparta na negacji i rezygnacji. Tym razem chodzi o negację możliwości zrozumienia, odczucia, przyjęcia krwi i zmartwychwstania Boga-Człowieka. Stąd rezygnacja z odczuwania tego aktu sercem, co wyraża słowo-zdanie, neologizm: „zamałesercebybyło”. Owa zbitka słów podkreśla małość i bezsilność serca, ludzkich działań, ludzkiego pojmowania. Dwuwiersz ten jest świadectwem rezygnacji z odczuwania Boga i pisania wierszy religijnych. Jest to jeden z wierszy „lingwistycznych” (opierających się na przekształceniach tworzywa słownego), jedna z wypowiedzi pośrednio traktujących o poezji, a raczej o niemożności uprawiania pewnych jej gatunków.

W wierszach „lingwistycznych” i „intertekstualnych” (*Anonimia, Muza, Kopciuszek, Modlitwa Miłością ekstazy, Ktoś coś gdzieś*) pierwotne jest słowo, znak, pismo, a jakby wtórne to, co można przez nie wyrazić. Rezygnacja z mówienia o czymkolwiek w jakikolwiek sposób, albo przynajmniej na sposób przyjęty w tradycji poetyckiej. Postmodernizm, ale nie traktowany poważnie. Zabawa słowem, ale bez odcienia groteskowości i tragizmu. *Muza* (chyba najlepszy wiersz tego rodzaju) w całości zbudowana jest z cytatów ze słynnych wierszy miłosnych, którym przeciwstawia się własne, napisane najdrobniejszym drukiem: „ja cię kocham”.

Parę słów dałoby się powiedzieć o obrazowaniu i stylu wszystkich wierszy. Jeśli poezja ta posługuje się obrazem, to najczęściej ogniem, płomieniem, błyskiem, grzmotem, budynkiem (fortecą), walką zbrojną, burzeniem, krwią. Można by tu mówić – może z pewną przesadą – o wyobraźni apokaliptycznej lub wojennej. Do budowania metafor najczęściej używany jest ogień i płomień. Dość często pojawia się przeciwstawienie światła i ciemności.

Autor ma skłonność do metaforycznego łączenia słów (np. „tęcza brylantami grzmiąca”, „kamieniami drogimi dni nasze błyszczą i dnieją”, „kwiaty kryształu”, w *De Parva Leone*. Trafiają się zdania, gdzie prawie wszystkie słowa użyte są metaforycznie, np. „ogień wiąże ceglaste epizody neonów twardym betonem konstrukcji”, „żuję fioletowo” w *Jak blok z wielkiej płyty*), „mleko natlenionej krwi nakładane dziobem małych rąk” (*Pelikan*). To szkoła Przybosa i całej awangardy. Trafiają się oksymorony: „Niska Wysokość” (*Save Our Souls*), „serce zalane suchym

morzem” (*Weltgeist*), „forteca Bezfortecy” (*forteca Bezfortecy*). Niektóre metafory są tak odległe, że graniczą z oksymoronem (choćby przytoczone „ceglaste epizody”). Maniera wyłącznego mówienia metaforycznego jest jednym z głównych źródeł niezrozumiałości niektórych tekstów.

Obok metafor odległych i oksymoronicznych pojawiają charakterystyczne dla tego Autora różne figury tautologiczne: „dni... dzień”, „wyniosłością swoją wyniosły” (*De Parva Leone*), „płaszcz kryje... twoją ciebie” (*Erotyk-wiersz miłosny*), i samo: „erotykwiersz miłosny”. Są to właśnie próby „rzeźbienia piórem kobiety w kobiecie”, wyśmiane w *Maśle maślanym*. Jednak takie figury tautologiczne wzmacniają sens słowa, wydobywając jakby jego istotę. Wbrew pozorom – są silnym środkiem ekspresji.

A co można powiedzieć o wierszach metaforycznych? Struktura liryki, zwłaszcza współczesnej, jest dużo luźniejsza, niż epiki, nie mówiąc już o czymś takim jak tekst naukowy. Rozluźnienie struktury (niejasne, nieokreślone relacje między elementami tekstu, jego eliptyczność) jest jednym ze źródeł wieloznaczności, która niekiedy wydaje się twórcom pożądana.

Sądzi się, że tekst liryczny nie musi być tak spójny jak tekst epicki czy naukowy. Na czym polega spójność tekstu? Na jedności nadawcy (osoba mówiąca znajdująca się stale w tej samej sytuacji lirycznej, obdarzona z grubsza określonymi niezmiennymi cechami, mająca jakoś określony stosunek do świata), na jedności odbiorcy (osoba mówiąca zakłada jakoś określonego czytelnika, dysponującego pewną wiedzą i umiejętnościami, należącego do jakiegoś określonego kręgu kulturowego, posługującego się pewnymi konwencjami literackimi) i na jedności samego tekstu (tekst ma swój główny temat, który można zrekonstruować, w przekazywaniu informacji panuje jakiś porządek, który też można jakoś odgadnąć, słowa połączone są ze sobą na zasadzie związków składniowych i semantycznych).

W liryce dopuszcza się pewną niespójność. Wolno na przykład naruszać spójność tekstu przez posługiwanie się metaforami. Czy można jednak naruszać coś dla liryki konstytutywnego, to jest podmiot liryczny (i sytuację liryczną)? Wydaje się, że jeśli nie wiadomo zupełnie, kto mówi, i w jakiej sytuacji – to właściwie nic nie wiadomo. Czy można pomyśleć tekst liryczny bez wyraźnego podmiotu lirycznego? Spójność tekstu polegałaby na jakiejś czytelnej organizacji, tak jak w tekście matematycznym, dowodzącym na przykład jakiegoś twierdzenia – czy można analogiczną konstrukcję stworzyć w literaturze?

Czy ktoś chciałby coś takiego czytać? A zresztą, nawet gdyby taki literacki tekst powstał, byłby pojmowany jako wypowiedź jakiegoś podmiotu mówiącego o pewnych cechach (choćby na metapoziomie, jako wypowiedź zastępcza, która wynika z niechęci do mówienia o sobie lub coś w tym rodzaju) (tak dzieje się w *Kopciuszku*).

Inne warunki spójności być może mogą zostać naruszone. Jednak – nie jedność tematu. Jeśli temat nie jest

nigdzie podany i w dodatku – jest całkowicie nieczytelny, to tekst nigdy nie osiągnie spójności. Jest granica rozluźniania struktury, poza którą otrzymuje się tekst całkiem niespójny, czyli – nonsensowny.

Powiedzmy, że autor zakłada jakiegoś czytelnika dysponującego umiejętnością uspójniania każdego tekstu. Musiałby on dysponować znacznie większą wiedzą (ale o czym?) niż ta, którą podaje utwór. Najbardziej niespójny, eliptyczny tekst daje się jakoś odczytać, jeśli wiadomo, czego on dotyczy. Jeśli niemal wszystkie słowa są użyte metaforycznie (a zatem żadne nie wskazują na konkretną sytuację lub rzecz, od której można byłoby rozpocząć konkretyzację świata przedstawionego), jeśli tekst nijak nie wskazuje, jaki jest jego temat, a zatem nie daje żadnej wskazówki, w jakim obszarze rzeczywistości literackiej czy nieliterackiej szukać informacji uspójniających tekst, to te informacje nie zostaną znalezione. Jeśli czytelnik może nałożyć tekst na znany sobie fragment rzeczywistości, może jakoś zrekonstruować brakujące elementy sensu, jeśli zaś nie...

Jeśli tekst jest bardzo niespójny, interpretacja polega na wkładaniu w niego własnej wiedzy czytelnika. Może to dla kogoś frajda. Ja wolę jednak kontakt z czymś, co nie jest mną. Siebie mam na co dzień, stale – i dosyć.

Ile wysiłku interpretacyjnego można wymagać od czytelnika?

Jeśli mam do czynienia z tekstem matematycznym, logicznym, filozoficznym, w którym jest mnóstwo „trudnych przejść” (tak jest często w wywodach, w których nie można pokazać czytelnikowi „łatwiejszej drogi”), gdzie trzeba wyuczyć się specyficznych pojęć właściwych tylko temu myślicielowi, zrozumienie jednego zdania kosztuje często minuty, godziny, a nawet dni pracy. Czyta się resztę tekstu, wraca do tego niezrozumiałego zdania, by w końcu rozwiązać je, jak równanie z wieloma niewiadomymi. Pod warunkiem, że te niewiadome uwikłane są w inne zdania, które można zrozumieć. Po rozwikłaniu sensu wszystkich zdań i słów tekst staje się przejrzysty, a jego rozumienie sprawia radość, bo wnosi jakieś poznanie. W końcu odsłania się coś nowego, nieznaną krainą czyjejs myśli, jakaś nowa wizja rzeczywistości.

Można wymagać tyle wysiłku, ile przyjemności może dać pełne rozumienie tekstu. Tekst musi wnosić coś niezwykle wartościowego, jeśli wymaga się wielkiego wysiłku w jego czytaniu.

Czy to oznacza, że zniechęcam Pana Pawła do poszukiwań w ciemnościach mowy ludzkiej? Może tu jest źródło specyficznego stylu, może jakiejś nowej dykcji w poezji? Trzeba szukać, choćbyśmy nie wiedzieli, gdzie leży ukryty skarb.

Zresztą, niekiedy wiersze Pana Pawła są tylko grą z tworzywem literackim i konwencjami. Nie jest to czcza zabawa, a raczej wyraz świadomości, że nie da się niczego powiedzieć bez nadania wypowiedzi jakiejś formy, a każda forma odstaje od rzeczywistości. Nadto

każda była już jakoś użyta i nawet nadużyta. Poeta kpi sobie z pisania o miłości:

zróbcie z tego sylabotonizm.

Można by zrobić z tego sylabotonizm, tylko po co?

Można piórem rzeźbić kobietę w kobiecie. Można – tylko po co?

Poezja Pana Pawła, operująca pomysłowymi chwytami, sytuuje podmiot mówiący jakby na innej płaszczyźnie – metapłaszczyźnie. Bardzo często wiersz jest jakimś sprawozdaniem z możliwości lub niemożliwości napisania wiersza, przedstawieniem jakiegoś pomysłu, z którego zresztą poeta zrezygnował.

Jednak poeta pisze i czasami wszystkim możliwym ujęciom przeciwstawia jedno proste zdanie. To proste zdanie znaczy w opozycji do wszystkich skomplikowanych, które można byłoby napisać, a z których poeta rezygnuje lub które tylko cytuje z prac innych poetów.

Do opisu praktyki twórczej Pana Pawła bardzo nadawałby się strukturalizm, a także poprzedzający go formalizm. Również nieświadomie spłodzone dzieci strukturalizmu: postmodernizm, miałyby tu może coś do powiedzenia.

Chociaż, czy to prawda...

Kiedy patrzy się na Pana Pawła, a wszyscyśmy go widzieli, kiedy widzi się, jak świetnie utwierdzony jest sam w sobie, jak doskonale pogodny, trwa i niepodzielnie istnieje, niczym mały Budda, pojmuje się jasno sens tej zabawy słowem. Nie jest to zabawa człowieka, który przez dziury w ruinach różnych konwencji nie widzi świata. Nie jest to zabawa człowieka rozgoryczonego, któremu rozpadł się sens (więc żongluje konwencjami, żeby w ogóle coś zrobić). To zabawa człowieka, który jest zdolny odczuć piękno, miłość, radość. I który znając bezsilność słów – zna siłę życia. Jego zabawa z konwencją ma czysto ludyczną funkcję. Kiedy chce, wyraża to, co chce, obrawszy taką czy inną konwencję, w zależności od potrzeb.

Nie powinno się wprzęgać do analizy twórczości uwag – opartych zresztą na bardzo nikłym materiale dowodowym – o osobowości twórcy. Osobowość ta odznacza się zresztą we wszystkich tworach człowieka i tylko żartem przywołałam tu opis sylwetki Autora. Osobowość znać i z tekstów. Mnie tu interesuje osobowość twórcza, postawa wobec świata i własnej twórczości. Nie wiem, czy widzę ją prawidłowo. Jest mi to jednak potrzebne do analizy wierszy, które eksponują twórczość jako główny temat twórczości.

### Pani Barbara Wojtyńska

Refleksja, którą przeprowadza sztuka (na przykład literacka), jest inna niż refleksja naukowa. Jest jakby bardziej ułomna, niepewna, trudna do analizy, nie-

obiektywna. Zarazem jest tak samo potrzebna jak nauka. Dopełnia to, czego uporządkowana refleksja naukowa nie jest w stanie powiedzieć, choć ustawicznie rozwija tysiące swoich języków badawczych.

Jest rzeczą ciekawą, że to w sztuce ludzie poszukują sensu, wyjaśniają sobie swoje i cudze życie, utwierdzają się w obranej przez siebie drodze. Zawsze jest aktualna ta funkcja sztuki, którą nazywa się – może niezbyt szczęśliwie – dydaktyczną. Jest to czasami autodydaktyka. Chodzi o to, aby zdać sobie sprawę z tego, jak się żyło i jak się chce żyć. Nadawanie swemu przeżyciu formy ma poniekąd funkcję symboliczną. Kiedy ludzie piszą, kiedy refleksyjnie odnoszą się do własnych myśli i odczuć, nadając im formę, formują także sami siebie.

Wiersze Pani Wojtyńskiej odbieram jako taką właśnie autodydaktyczną próbę refleksji i próbę formy.

Ulubioną figurą Pani Barbary jest anafora, niekiedy zwielokrotniana do barokowego przesytu.

Posługuje się nią w liryku *Coraz mniej*, czytelnej analizie zdegradowanego społeczeństwa przełomu XX i XXI wieku i własnego jałowięcego wnętrza duchowego. Bardzo gorzki wiersz. Namietne oskarżenie świata zewnętrznego: ludzi goniących wyłącznie za swoimi sprawami, niezdolnych do odczucia i okazania serdeczności, niezdolnych do czynienia dobra – miesza się z dramatycznymi konstatacjami, dotyczącymi zaniku życia w świecie wewnętrznym:

Coraz mniej takich chwil, w których kocha się wszystko.  
Coraz mniej tego czasu, w którym serce mocniej bije. [...]  
Coraz mniej tej miłości, którą się czuje. [...]  
Coraz mniej takich przyjemności, które dają spokój. [...]  
Coraz mniej tych sił, które trwać pozwalają.  
Coraz mniej tych czułości, które życiu sens dają.  
Coraz mniej tej ochoty, żeby zrobić coś nowego. [...]

Bohaterka zauważa u siebie te same symptomy, które pozwalają jej oskarżać innych. Proces bolesnej zatraty sił, radości i zdolności do miłości toczy się nie tylko w świecie, w tej wielkiej społeczności ludzkiej, w jakiej żyjemy. Ten sam proces niszczy nas od wewnątrz. Jak powiedziałby bohater Alberta Camus'a: „Dżuma jest w nas”. Przywołuję to zdania nie po to, by wpisać myśl Autorki w kontekst egzystencjalistyczny, bo nie w takim planie rozwija się refleksja Pani Barbary. Obserwuje ona w sobie i sugestywnie opisuje proces zatraty tych sił witalnych i świeżości odczuć, który związany jest z końcem okresu dzieciństwa i wczesnej młodości. Widać to wyraźnie w wierszu Cztery pory roku. Niegdyś każda pora niosła poczucie pełni życia. Wtedy było wszystko: i nieświadome, bujne, życie w naturze, podobne swobodnej, skaczącej po drzewach wiewiórce, i żywe odczucie piękna, kiedy cały świat zdawał się jednym cudownym dziełem sztuki, i żywość doznań, dająca odczucie prawdy, i poczucie własnej tożsamości i siły. Wszystko było łatwe, piękne, prawdziwe – ważne. A teraz...?

Tej miłości, której szuka Autorka, tak intensywnej, tak wszechogarniającej, tak mocnej jak (powiadają poeci:) śmierć (a ja bym powiedziała: „życie”, albo: „Bóg”), tej miłości, której jest coraz mniej, tej w świecie nie będzie już więcej. Poza spontanicznymi wylewami uczuć i porywami serc, obserwowanymi w naszym społeczeństwie raz na kilkadziesiąt lat, ostatnio w sierpniu 1980 roku, lub przy okazji wizyt Ojca Świętego, poza okresem, który jakiś psycholog nazwał złośliwie „ostrym zespołem zakochania”, nie można marzyć o pełni, jaką daje miłość. Tylko nieliczni święci, o ile mi wiadomo, a może i inni ludzie o wielkiej sile ducha zachowują zdolność do pełni miłości i pełni odczuć w okresie dojrzałości i starości. Umieranie zaczyna się bardzo wcześnie i trwa całe życie. Razem z nim, u ludzi silnych, zaczyna się nowe życie, może jeszcze bogatsze i pełniejsze niż w dzieciństwie i najwcześniejszej młodości.

Ten temat: rozliczenie z dzieciństwem i światem młodości pojawia się u kilku autorów: w dramatycznych wierszach Pani Katarzyny, w stonowanych, ale zbudowanych na bardzo silnym wewnętrznym napięciu sonetach Pana Dominika, i tu: w dramatycznych, rozlewnych, retorycznych wierszach Pani Barbary. To dobrze, że młodzi poeci mierzą się – słowem poetyckim – z jednym z najważniejszych problemów życia ludzkiego: osiągnięciem takiej dojrzałości, która nie prowadzi do zniszczenia istoty i sił żywotnych człowieka. Na progu dojrzałości trzeba wywalczyć dla siebie nowe siły i nową zdolność do widzenia świata. Jest to niemal tak trudne, jak śmierć i ponowne narodziny, ale odbyć się musi. Stąd może, z pozoru dziwny u osoby tak młodej, pełnej uroku i życia,

#### Testament

Pochowajcie mnie w raju  
blisko Boga.  
Na moim grobie napiszcie  
„marzycielka, szukała miłości” [...].

Może nadeszły już czasy, w których poezja powinna przestać zdawać sprawę z przeżyć i uczuć intymnych, wyrażonych możliwie jak najskromniej, a zająć się wielkimi sprawami, bardzo zaniedbanymi, zagadanymi na śmierć przez polityków i fałszywych nauczycieli „wartości”? Może literatura powinna ponownie zająć się nauczaniem mądrości – tak jak robiła to niegdyś? Przecież literatura nie jest tylko tym, czego potrzebują sami literaci (chcą pisać, publikować i chcą być czytani), a jest – lub może być – i tym, czego potrzebują czytelnicy.

A czego potrzebują dzisiejsi czytelnicy?

